№ 39. Warszawa, 28 Września 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO PIĄTEK.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu.
REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu.
NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w środy i czwartki o godz. 5 — 6 p. p.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Od Administracji.

Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na kwartał IV-ty. Prosimy o wczesne zamówienia, w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

Przed trzecią Dumą.

Prawie niepostrzeżone przez tych nawet, którzy stoją w środku życia politycznego, rozpoczęły się w Królestwie wybory do „tej trzeciej“ na najniższym szczeblu mozolnie, a przemyślnie skonstruowanej drabiny wyborczej — w gminach wiejskich i większych zakładach przemysłowych.

Niepostrzeżone — dlatego, że u jednych obojętność, płynąca bądź z ostygnięcia zapałów słomianych, bądź z przekonania o bezcelowości dziś jakiejkolwiek akcji parlamentarnej, nie kazała zwracać uwagi w tę stronę; niepostrzeżone — dlatego, że u innych świadomość konieczności dwukrotnie już powtórzonego wyniku tłumi wszelkie zaciekawienie.

A jednak pod pewnym względem wybory obecne winny zwracać ku sobie oczy wszystkich, stać się chwilowo najważniejszym wypadkiem dnia.

Wybory wszędzie i zawsze są mniej lub więcej dokładnym miernikiem napięcia politycznego w danym kraju, wskaźnikiem ustosunkowania się sił społecznych, „spisem jednodniowym“ zastępów, gromadzących się pod tym lub owym sztandarem. Wybory też dzisiejsze dla każdego działacza, dla każdego nawet obywatela muszą mieć wagę niezmierną, jako zapuszczenie zgłębnika, mającego wymierzyć stopień uświadomienia się i „spolitycznienia“ szerokich warstw ludności, jako sposobność do zauważenia możliwych zmian w orjentacji przekonaniowej tych, ktorym udało się posiąść prawo wyborcze. Plebiscyt zaś obecny będzie tem miarodajniejszy, że pójdą do urny jednostki tylko bardziej uświadomione i że odbywa się przy zupełnym prawie braku zwykłej w takich razach agitacji, której jedni (socjaliści) prowadzić nie mogą, inni (pedecy) nie czują się na siłach, trzeci wreszcie („gospodarze kraju“) uważają w poczuciu swej mocy za zbyteczne. Pozbawione zatem wszelkiej nastrojowości wybory dzisiejsze wskażą na stałe poniekąd dla chwili obecnej usposobienie tych, którzy nie są wyłączeni z pod przywilejów głosowania politycznego.

Że zaś stanowisko klasy robotniczej jest dziś zawsze jeszcze i musi być najbardziej palącą sprawą, a poniekąd i najbardziej niepokojącą wszystkich niewiadomą, — wybory w kurji fabrycznej, tej kurji, która na obiór posła nie ma żadnego wpływu, posiadają znaczenie najdonioślejsze, pozwalające wyciągać wnioski najdalej idące — z tem oczywiście zastrzeżeniem, że do ich wyników liczebnych wprowadzić trzeba więcej aniżeli w innych kurjach poprawek,

Głosowanie polityczne w mających na to prawo zakładach przemysłowych dokonane zostało przy wyborach obecnych w warunkach do pewnego stopnia nowych. Jeszcze przy wyborach do drugiej Dumy nie wszystkie organizacje robotnicze wezwały członków swych i „sympatyków“ do urn. Bojkotowały je mianowicie: Polska Partja Socjalistyczna i t. zw. Frakcja Rewolucyjna. Bojkot ten jednak nie posiadał już ani mocy rewolucyjnej, ani rozpędu żywiołowego, będąc wypływem bądź (ze strony głównie przywódców-inteligentów) obawy przed pozorami wyrzeczenia się dróg rewolucyjnych, bądź (ze strony przeważnie robotników) skutkiem małej jeszcze zdolności do szybkiego orjentowania się w nowym układzie sił i stosunków. Pomimo tego jednak część robotników wybierała wbrew uchwałom partyjnych władz kierowniczych, wybierała,

głosując po większej części na kandydatów socjaldemokratycznych, pod grozą możliwości przejścia w danej fabryce endeka, co było znów ze strony tych wyłamanych z pod karności partyjnej wyborców przejawem zdrowego i czujnego instynktu klasowego. Że instynkt ten, zabarwiony znaczną ilością nastrojowości, nie mógł zastąpić zorganizowanej i organizacyjnej agitacji, jest rzeczą łatwo zrozumiałą, jednym z powodów, że kurja robotnicza przy drugich, a raczej pierwszych dla niej wyborach nie mogła okazać się taką, jaką jest w rzeczywistości.

Temu zaradzić, dopomóc kurji robotniczej do uwydatnienia właściwej jej barwy postanowiły obecnie te partje, które za poprzednim razem głosiły jeszcze bojkot, a dziś pozostawiły go na wyłączny już użytek «Frakcji».

Jakie były pobudki, które nie odepchnęły od wyborów tych skrajnych, którzy głosowali już do drugiej Dumy, a które pociągnęły ku wykonaniu prawa o głosowaniu politycznem tych, co rok temu głosili jeszcze bojkot, jakie wreszcie jest ich stanowisko wobec samego aktu wyborczego i przyszłej Dumy?

— Okres wyborów — mówią oni — musi być dla klasy robotniczej okresem manifestacji politycznej, wyraźnego, jaskrawego objawienia jej żądań i dążeń. Manifestacją taką może być tym razem jedynie udział w wyborach; nie może nią być bojkot, albowiem prawdziwy bojkot musi być oparty o szybko rosnący, szeroki i mocny ruch,—skoro tak nie jest. byłby to nie bojkot lecz bierność, obojętność, apatja. Manifestacją jasną i wyraźną może być w danych warunkach jedynie świadome i widome oddanie swych głosów na przedstawicieli opozycji.

Reakcja—w postaci zwłaszcza narodowej i chrześcijańskiej demokracji — korzystając z represji rozpanoszyła się na powierzchni życia publicznego. Klasa robotnicza powie fałszywym przyjaciołom ludu, że nie chce ich opieki, że samozwańczemi są ich zapewnienia o przedstawicielstwie interesów tego ludu.

Czy rzeczywistość zawiodła te pragnienia? Na pytanie takie, które wobec zakończenia już prawie wyborów fabrycznych ciśnie się na usta, jest jedna tylko odpowiedź: Nie! Wyniki, jakie dało głosowanie w kurji robotniczej, są przy warunkach obecnych najzupełniej dostateczne, ażeby stwierdzić bez żadnej przesady, że przy zupełnej swobodzie przekonań i agitacji kurja ta byłaby całkowicie czerwona.

W istocie, pomimo trudności sprawdzenia barwy partyjnej wybranych pełnomocników, pomimo nadzwyczaj niejasnej nomenklatury, jaką ci ostatni nadawali sobie często z łatwo zrozumiałych względów, narodowcy i wogóle prawicowcy okazali się w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie i t. d. w mniejszości tak, że kurja robotnicza wystąpiła w świetle prawdziwem.

Bliższe wejrzenie w wyniki wyborów daje bardzo ciekawe wskazówki co do szeregów robotniczych.

Wbrew zatem najpierw wszelkiem spodziewaniom „czerwona“ Łódź dała mniej, aniżeli można było przypuszczać skrajnych, gdy tymczasem Warszawa przeszła pod tym względem oczekiwania ogółu. Okazuje się, że Manchester polski, posiadający, jak wiadomo, ludność robotniczą naogół dość surową, mało wyrobioną, bardziej poddaje się nastrojowi i łatwiej przerzuca przekonaniowo od jednego do drugiego skrzydła, aniżeli Warszawa, licząca robotników o większej kulturze, ze starszemi tradycjami. Stolica więc nie przemysłu, lecz — kraju okazała się tym razem radykalniejszą.

Niespodzianką było również, że narodowcy przechodzili tym razem często w wielkich fabrykach, które słynęły dotąd jako siedlisko opozycjonizmu à outrance, podczas gdy przepadali w zakładach mniejszych. Objaśnia się to może tem, że robotnicy z tych właśnie wielkich fabryk zostali przez pracodawców i niepracodawców zdziesiątkowani, gdy

WYBORY.

OBRAZEK.

Jest to czas gorący, chociaż według kalendarza rozpoczęła się dopiero druga połowa marca, w politycznych sferach Galicji i Wielkiego Księstwa Krakowskiego wrze zażartsza, niż kiedykolwiek i gdzieindziej, walka przedwyborcza do parlamentu. W saloniku byłego radcy skarbowego Lubczyńskiego, zajmują się także wyborami, lecz już pośrednio tylko.

W saloniku tym, uposażonym w niepokalanie błyszczącą posadzkę i czerwony rypsowy garnitur mebli z dwiema kanapami, przechadza się były radca skarbowy z miną frasobliwą, czyniącą go ogromnie komicznym, bo już powszedni wyraz jego fizjognomji znamionuje mamutowy okaz spensjonowanego urzędnika po czterdziestu latach wiernej słnżby, a pamiętającego dawne, dobre czasy z ery przedkonstytucyjnej, kiedy to urzędowano jeszcze w Galicji po niemiecku.

W salonie znajduje się także syn Lubczyńskiego, Edward, młody lekarz, ktory zawitał do ojca w gościnę z okazji uroczystości rodzinnej. Usiadł właśnie na kanapie i przegląda poranne wydania miejscowych dzienników.

Ale trudno czytać, skoro ojciec się niecierpliwi i klnie coraz głośniej, a z parteru, gdzie mieści się restauracja, dochodzi coraz głośniejsza wrzawa zebranego tam tłumu. Partja robotnicza zebrała się w tej restauracji na zgromadzenie przedwyborcze.

— Kanalje, hołota, a bodaj w nich piorun trzasł!.. Hundskerle!.. Mordgesellen!..—wołał Lubczyński *senior*.

— Trochę za głośno obradują na dole nasi najmłodsi obywatele — odpowiedział na to Lubczyński *junior*.

Edward odłożył gazetę, wstał z kanapy i podszedł ko drzwiom balkonowym.

— A jednak żałuję; że nie poszedłem na to zgromadzenie — odezwał się znów po chwili.

— Ty? Ty?! Mój syn... między socjalistami?!... Skompromitowałbyś mnie na zawsze. Bo... uważasz Edwardzie... ta przyjaźń hrabiego bardzo mi pochlebia... bardzo!... Właśnie to, że w takiej ważnej chwili zaszczycił mnie swojem zaufaniem... Uważasz... to przecie ogromny zaszczyt. Hrabia i to jeszcze na takiem stanowisku...

— Liczy na twoje stosunki z żydami — przerwał Edward. — Po wyborach, przyjaźń ta, rozpłynie się w próżni... Szkoda, że ojciec mieszasz się w te sprawy... Żydzi są już dziś mądrzejsi. aniżeli byli za czasów twojego urzędowania... Wątpię czy wskórasz co u nich...

— A widzisz, że się mylisz!... Krum, wiceprezes kahału, zaręczył mi, że wszyscy żydkowie głosować będą za kandydaturą hrabiego... Kazałem też przyjść Hornowi. To mój dawny znajomy i podobno jakiś podrabinek w bóżnicy, czy co?... Od niego się dowiem, o ile można liczyć na żydów.

— Jestem dobrze poinformowany. Mogę cię za-

drobne zakłady przemysłowe, które nigdy nie występowały tak, jak tamte jaskrawo, potrafiły utrzymać kontyngens zwolenników poglądów skrajnych. O te też wielkie, nadające ton fabryki toczyła najzażartszy bój endencja.

Obóz „narodowy" zyskał powodzenie — można powiedzieć to śmiało — tam tylko, gdzie przeciwne mu organizacje zostały rozbite. Jasną więc jest rzeczą, że „tryumfy" swe zawdzięcza jedynie represjom, w których cieniu nabrał sił, zmężniał i do czasu rozwija się pomyślnie, choć niektóre ze strat poniesionych, jak np. strata Żyrardowa, powinny już obecnie dawać bardzo poważnie do myślenia.

Że refleksje te nie przychodzą mu, objaśnia się tem, iż pewien jest jeszcze ciągle zwycięstwa swego w kurji ogólnej, w której partje lewe walczyć podobno nie mają zamiaru. Istotnie, przystępując do wyborów tylko dla manifestacji, dla policzenia się w szeregach proletarjackich, uważając tylko kurję robotniczą za właściwe sobie środowisko działania, współubieganie się stronnictw skrajnych w wyborach ogólnych mijałoby się z założeniem. Walka zresztą — nie mówiąc już o zwycięstwie — niemożliwa jest dla partji lewych w kurji cenzusowej.

Podczas więc gdy kurja robotnicza nie została wydarta lewicowcom przez prawicowców, kurja ogólna, a z nią razem cała delegacja poselska będzie łupem demokratów narodowych, którzy wyjdą z łatwem zwycięstwem po raz trzeci — nie baczni na to, że o ile wnosić można z bardzo niedokładnych i niewyraźnych danych co do przebiegu wyborów na wsi, nie tylko nie pociągają ku sobie nowych zwolenników, nie tylko nie poruszają wielu z tych, których głosami rozporządzali dwukrotnie, lecz tracą pewną część dawnych wyznawców.

Katabasis [1]) endecji, być może, już się rozpoczął...

Outlaw.

[1]) Cofanie się.

Międzynarodowy kongres socjalistów.

(Dokończenie).

V.

Emigracja i imigracja.

Sprawa emigracji i imigracji ważna szczególnie dla krajów młodych o charakterze kolonjalnym, wniesioną została na porządek kongresu przez przedstawicieli robotników Ameryki południowej. Głównie też głos w niej zabierali delegaci amerykańscy i australijscy. Punkt ich widzenia najlepiej streścił Hillquith, Odróżnił on emigrację naturalną, wypływającą z istoty samej ustroju kapitalistycznego, przeciwko tej emigracji robotnicy krajów, do których ona się kieruje, nic nie mają, żądają owszem zupełnej dla niej swobody, sami emigrantom okazują pomoc. Ale odróżnić należy od tamtej emigrację, która w gruncie rzeczy jest tylko importem obcej siły roboczej w interesie kapitalizmu. Przedsiębiorcy importują siły robocze, które z natury rzeczy tańsze są od miejscowych, bezwiednie oddają usługi łamistrejków, wytwarzają miejscowym robotnikom niebezpieczną konkurencję. W Ameryce i Australji taką siłą roboczą są dziś Chińczycy i Japończycy, wogóle rasa żółta. Niemamy żadnych uprzedzeń rasowych przeciw Chińczykom, ale musimy stwierdzić, że dziś są oni niezdolni do organizacji. Socjalizm nie jest jednoznaczny z sentymentalizmem. Stoimy pośród walki między pracą i kapitałem. Kto jest przeciw zorganizowanej pracy, jest naszym przeciwnikiem. Jeśli nie zastosujemy środków przeciwko importowi Chińczyków, spowoduje to cofnięcie się ruchu robotniczego u nas.

Przeciwko wywodom amerykanów przemawiał delegat francuski Rappoport, podnosząc konieczność

---

pewnić, że starozakonni zobowiązali się już wobec socjalistów...

— Zagrozi się żydom represaljami i zobaczysz, że zawrócą...

No?... A inni wyborcy?...

— Lud po wsiach słucha jeszcze księży, a zatem na socjalistę chyba nie będzie głosował. Bój się Boga!... Lud jest nasz... lud jest wierny kościołowi, państwu!... A... a... teraz nauczycielstwo... urzędnicy...

— Ależ zapewniam cię, mój ojcze, że socjalizm dotarł już nawet do... urzędników skarbowości,

— Skar...bo...wo...ści?!... Ej, nie rzucaj kalumnji na porządnych ludzi!... Byłem urzędnikiem skarbowym przez czterdzieści lat, nie było tam za moich czasów ani jednego wypadku jakiejkolwiek nielojalności wobec rządu...

Edward nic na to nie odpowiedział, uśmiechając się pod wąsem, posłyszał też nucony półgłosem w sąsiednim pokoju hymn socjalistów.

— Słyszysz, ojcze?... Ha... ha... ha... „*Tempora mutantur!*" Ty, najlojalniejszy z lojalnych urzędników, a wnuk twój usypiany bywa przy melodji „Czerwonego Sztandaru".

Stary spojrzał na syna, wyblakłe oczy zaszły mu krwią.

— Kto..? Kto tu śpiewa?...

Miał w tej chwili minę wystraszonej sowy. Edward nie patrzył na ojca; wyjął zegarek, śledząc bieg skazówek.

— Widocznie malec jest już teraz po kąpieli; godzina jedenasta... piastunka usypia Tolusia... Hm... ale ładny głos... nieprawdaż?

Stary nakrył źrenice powiekami; było mu jakoś nieswojsko, a bał się potrosze tego syna; wierzył zawsze w jego bystry rozum, teraz słyszał od drugich; że starsi i znakomici ludzie wyrażają się o nim z uznaniem, więc bał mu się narazić. Tyranizował tylko tych, co byli od niego zależni, kto potrafił mu zaimponować, wobec tego malał po prostu, kurczył się w sobie i tylko z cicha, a nieśmiało pomrukiwał.

Ale Edward nikomu imponować nie pragnął; ojca kochał z przyzwyczajenia i obowiązku wreszcie, a po części ze względu na matkę, dla niej, dla matki, od lat dziecięcych żywił tkliwe przywiązanie i rzetelny szacunek. Przypomnienie tej kobiety wystarczyło, by i dla ojca stać się delikatnym.

Wyszedł z salonu, za chwilę powrócił i rzekł z uśmiechem nawpół ironicznym, a pobłażliwym:

— Zakazałem piastunce śpiewać, skoro to ojca drażni.

Ta uległość ośmieliła starego.

— W moim domu—zaczął i nie dokończył, ksztusząc się słowami.— Ja.. czterdzieści lat byłem lojalnym obywatelem... Teraz biorę całą pensję... Mnie rząd żywił przez czterdzieści lat... i was rząd żywił...

Edward zmarszczył brwi.

Nie poczuwałem się do żadnej zależności wobec rządu... A co do przestrzegania względów kurtuazyjnych... Przyjechałem do was na kilkanaście godzin i to z okazji imienin mamy. Mama nie widziała jeszcze wnuka, bo nie pozwalasz jej wyruszyć się na dłużej

utrzymania bezwzględnej swobody emigracji, strony jej ujemne usuwając przez uświadamianie i organizowanie imigrantów.

Pośrednie stanowisko zajęła rezolucja, która przeszła jednogłośnie.

Konstatując, że emigracja i imigracja sił roboczych nieodłączna jest od kapitalizmu narówni z brakiem pracy, nadprodukcją, niedokonsumcją itd. kongres nie może jednak uznać za środek zaradczy ograniczeń swobody prenoszenia się z miejsca na miejsce, w zasadniczem wyłączaniu jakichkolwiek ras i narodowości. Natomiast uznaje kongres za obowiązek robotników zorganizowanych podjęcie środków obronnych przeciwko masowemu sprowadzaniu robotników niezorganizowanych i przyciąganiu łamistrejków. Dlatego też kongres pochwala dążenia proletarjatu w każdym kraju utrzymania swej stopy życiowej na możliwie wysokim poziomie. Kongres uznaje za potrzebne i słuszne zapobiegać niebezpieczeństwu, jakie grozi poziomowi życia robotniczego przez masową imigrację robotników z krajów o niższym poziomie gospodarczym. W tym celu kongres zaleca następujące środki:

I. Dla krajów, do których ludność emigruje: 1) Niedopuszczanie robotników, którzy zostali przedtem zakontraktowani, a także tych, którzy podróż na cudzy koszt odbywają. 2) Prawne określenie dnia roboczego, zniesienie pracy domowej, ścisły nadzór sanitarny i mieszkaniowy. 3) Zniesienie wszelkich zarządzeń, ograniczających osiedlanie się pewnych ras i narodowości; prawne uregulowanie wydalania obcych robotników, które dokonywać się powinno tylko na mocy sądowego orzeczenia. 4) Ułatwianie wstępowania obcokrajowców do organizacji zawodowej i zachęcanie ich przez agitację do organizowania się łącznie z miejscowemi robotnikami. 5) Popieranie organizacji zawodowych tych krajów, z których wychodzi emigracja.

II. Dla krajów, z których ludność emigruje: 1) Żywa agitacja zawodowa. 2) Informowanie robotników i opinji o stanie pracy w krajach, do których udają się emigranci. 3) Porozumiewanie się związków zawodowych, jednych i drugich krajów. 4) Dozór nad ajencjami przewozowemi i emigracyjnemi; ewent. prawne i administracyjne przepisy, mogące zapobiedz, iżby przedsiębiorstwa te nie dopuszczały się nadużyć i wyzysku w stosunku do emigrantów.

III. Uregulowanie sprawy przewozu, zwłaszcza okrętami. Dozór nad przestrzeganiem przepisów, który wykonywać powinni inspektorowie mianowani z pośród zorganizowanych robotników. Opieka nad przyjeżdżającemi robotnikami, aby nie dostawali się w szpony szynkarzy i innych pasorzytów kapitalizmu. Ponieważ przewóz emigrantów może być uregulowany tylko na podstawie międzynarodowej, kongres upoważnia Międzyn. Biuro Socjalistyczne do wypracowania projektu prawa, któreby przewóz ten regulowały, mianowicie zwrócić wypada uwagę, iżby na okrętach oznaczona została ilość przestrzeni obowiązująca dla każdego z pasażerów, i żeby emigranci umawiali się o przejazd wprost z przedsiębiorstwem okrętowem bez pośrednictwa ajentów. Projekt ten przekazany być winien frakcjom dla przedstawienia w parlamentach.

VI.

Partja i związki zawodowe.

Belgijscy i duńscy delegaci przemawiali za zupełnem zjednoczeniem i nadaniem socjalistyczno-partyjnego charakteru związkom zawodowym. W przyjętej jednak rezolucji przeważyła opinja, która dotąd określa stosunek dwóch tych organizacji w krajach o najbardziej posuniętym ruchu robotniczym — w sensie autonomji zarówno partji politycznej, jak związków zawodowych.

Za partyjnością związków Brouchère (Belgja) między innemi przytoczył, że «niemiecka zasada neutralności związków nie przeszkodziła temu, że organizacje przedsiębiorców wzrosły w siłę zarówno jak związki żółte i chrześcijańskie. Niemożliwem jest przecie przez lat dzisięć wydawać pismo zawo-

---

z domu z obawy, aby na tem nie ucierpiał codzienny porządek.

— Ożeniłem się dla własnej wygody, a żonę mam dla siebie!... Czy znowu się skarżyła na mnie? — przerwał stary Lubczyński.

— Nie, nie skarżyła się. Miała czas przez lat trzydzieści oswoić się z tym... rygorem... domowym...

— Znała mnie... Wiedziała co ją czeka, kiedy za mnie wychodziła...

— Nie miała wyboru.

— Zwykłą sługę podniosłem do godności żony!..

— Ojcze, to moja matka!.

— No... dobrze, dobrze!.. Hm... Jakbym to ja był tyranem... Czy jej tu źle u mnie? Czy... czy... nie pobłażam... co?...

Edward nie odpowiedział i wskazał oczyma na drzwi W progu stanęła służąca z biletem w ręku, niewiedząc widocznie co począć.

— Jakiś żyd — mruknęła, podając starszemu panu bilet.

Lubczyński odebrał kartę, przeczytał nazwisko.

— No, proszę! I taki ma już karty wizytowe... Patrzaj no Edwardzie...

Zastanowił się trochę, potem rzekł:

— Przyjmij tymczasem tego żyda.,. ja tu zaraz wrócę... Przyszła mi do głowy wyborna myśl... Wdzieję mundur... Żydzi mają szczególny respekt dla mundurów... Zobaczysz...

Zwrócił się do służącej:

— Poproś tutaj tego żyya.

A do syna:

— Przyjmij go, ja tu zaraz... za chwileczkę...

Nie dokończył i zniknął za drzwiami sąsiedniej sypialni.

Drugiemi drzwiami wchodził już Horn.

— Proszę... siadaj pan... mój ojciec zaraz nadejdzie — rzucił od niechcenia Edward.

— Nazywam się Horn...

Edward spojrzał uważniej chwila konsternacji: jakto?... ten żyd uważa także na formy towarzyskie?... Lecz prędko pokrył pierwsze wrażenie ujmującym uśmiechem zdawkowej grzeczności i, skłaniając głowę, dokonał prezentacji:

— Doktór Edward Lubczyński.

A po chwili.

— Proszę... siadaj pan!...

Horn wyciągnął już rękę do uścisku.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana konsyljarza...

Edward nie bez wahania odwzajemnił uścisk dłoni i powtórzył, siadając:

— Proszę, siadaj pan!...

Horn usiadł, spojrzał na Edwarda, który właśnie sięgnął po gazetę i zaczął nieśmiało:

— Ja mam córkę w Rzeszowie, której pan konsyljarz wyratował od śmierci jedyne dziecko, synka. Niech to panu konsyljarzowi Pan Bóg zapłaci!... Ja wiem, pan konsyljarz czuwał wtedy przez dwie noce przy łóżeczku mojego wnuka.

— Edward udawał, że czyta; z grzeczności atoli spytał:

dowe, ażeby nie użyć wyrazu socjalizm. Z tąż samą słusznością możnaby ruch polityczny uprawiać, nie zaznaczając jego charakteru socjalistycznego.

Henryk Beer (Austrja), który uzasadniał pogląd przeciwny i referował wniosek komisji na plenarnem posiedzeniu, dowodził między innemi: Partja i związki czuć się muszą zupełnie równoprawnemi członkami. Niema tu rozkazywania ani ulegania, tylko wzajemne porozumienie. Najlepszy zaś środek ku temu widzimy w «unji personalnej». Związkowcy zasiadają w organizacji partyjnej, a wybitni towarzysze partyjni--w zarządach związków... Związki powinny zachować niezależność, ale związki i partja muszą się wzajemnie uzupełniać, tylko te związki rozwijają pożyteczną działalność, które stojąc na gruncie walki klasowej, przyczyniają się do tego, że społeczeństwo stanie się socjalistycznem. Ale związki, które jedyny cel swój widzą w zdobyciu trochę większego kawałka chleba, zadania swego nie spełniają. Związki przejęte być muszą duchem socjalistycznym.

W rezolucji przyjętej 222 przeciwko 18 głosom, czytamy:

... Każda z obu organizacji ma z natury swej odrębną dziedzinę, w której działać musi samoistnie. Ae jednocześnie jest dziedzina która wciąż się powiększa - proletarjackiej walki klasowej, w niej powodzenie osiągać można tylko przy jednomyślnem działaniu partji i związków. Związki zawodowe wówczas tylko spełnią swój obowiązek w kierunku wyzwolenia robotników, gdy powodować się będą duchem socjalistycznym... Kongres oświadcza, że wobec postępów, jakie czyni kapitalizm, wobec wzrastającej koncentracji produkcji, łączenia się i skupiania klasy przedsiębiorców, wciąż większego uzależnienia pojedyńczych przedsiębiorstw od całości burżuazyjnego ustroju, — działalność związków zawodowych okazać się musi bezsilną, o ile opierać się będzie wyłącznie na trosce o interesy zawodowe i na porozumiewaniu się z przedsiębiorcami, na gruncie cechowego egoizmu i teorji harmonji kapitału i pracy... Kongres wzywa wszystkie związki zawodowe, które odpowiadają warunkom postawionym na konferencjach w Brukselli i Paryżu, ażeby wysyłały przedstawicieli swych na kongresy międzynarodowe i zawiązały stosunki z Międzyn. Biurem. Biuro to kongres upoważnia, iżby weszło w porozumienie z Międzyn. Sekretarjatem Związków Zaw. celem wzajemnej wymiany informacji o ruchu i organizacjach robotniczych.

VII.

Międzyn. konferencja kobiet.

Ostatnim punktem obrad kongresu była kwestja praw wyborczych kobiet. Sprawa ta wypełniła również większą część rozpraw na odbywającej się jednocześnie w Stuttgarcie Międzynarodowej konferencji Kobiet Socjalistek.

Wprzód więc o tej konferencji pomówić nam wypada.

Na pierwszem jej posiedzeniu delegatki różnych krajów zdawały relację ze stanu sprawy i ruchu kobiecego. Panna Baader z Berlina zaznaczyła na wstępie, że socjaldemokratyczny ruch kobiecy zasadniczo różni się od ruchu burżuazyjnego swym charakterem klasowym. W różnych krajach nierównomierne czynić on może postępy. W Niemczech niemało tamuje go przepis, który wyłącza kobiety ze zgromadzeń politycznych. Ale zawodowo zorganizowanych robotnic jest w Niemczech 120,000 a organ soc. ruchu kobiecego „Gleichheit“ liczy 70,000 prenumeratorów.

Francuska dr. Pellotier zakomunikowała, że w myśl rezolucji zjazdu partyjnego w Limoges wniosek o przyznaniu kobietom prawa wyborczego złożony już został deputowanym i ma zapewnionych w parlamencie 300 głosów czyli większość. „I dlaczegóż kobiety w Republice francuskiej mają być usunięte od głosu, skoro kobieta, pani Curie, jest profesorem uniwersytetu?“ Pod względem innych

---

— Jakże się nazywa ten młody obywatel?..

— Moja córka jest wydana za kapitanęm Windroscek...

— Córka pana!?

Edward odłożył gazetę i popatrzył uważniej na tego polskiego żyda.

— Kapitan Windroscek jest protestantem rzekł po chwili.

— Horn pokiwał głową.

— A tak... tak..!...

— I pan przyznajesz się do pokrewieństwa z rodziną, wyznającą, inną, niż pan, religję?...

— Ja się tem gryzł w pierwszym czasie, kiedy moja córka wyszła za kapitana Windroscka... Ale potem... to ja sobie powiedziałem, że to jest wielka zarozumiałość, skoro człowiek upiera się przy tem, że akurat jego religja jest najlepszą... Nie ma złej, ani dobrej religji; są tylko źli i dobrzy ludzie... A religja musi być, jeżeli człowiek w coś wierzy... Więc jeżeli człowiek w coś wierzy i jest przytem dobry, uczynny, moralny, to wszystko jedno, gdzie on się modli czy w kościele, czy w bóżnicy... Bóg jest wszędzie.

— To... szczególne!.. I pan... jako polski żyd?...

— Pan konsyljarz się dziwi, że polski żyd, co nosi w sobotę jarmułkę, może nie wyklinać córki za to, że ona wyznaje inną religję.... Pan konsyljarz się dziwi, że taki żyd może kochać wnuka, który nie jest obrzezany....

Pan konsyljarz należy jeszcze może do tych, co wierzą w to, że żydzi są przewrotnym narodem....

— O, bynajmniej!.. Bynajmniej!....

Ja, o ile miałem do czynienia z żydami, przekonałem się, że są to ludzie nie gorsi i nie lepsi od chrześcjan... Co zaś do tolerancji religijnej, to przyznam się panu, że nie spotykałem się z nią tak często u polskich żydów. Przestrzeganie zaś czystości rasy jest wśród narodu żydowskiego przynajmniej w naszym kraju, wspólne zarówno sferom ortodoksyjnym, jak i najbardziej postępowym...

— I to się już zmieniło ...!.. Powoli wszystko zmienić się musi... Inne czasy, inni ludzie!...

Uśmiechnął się i dodał:

— A pan konsyljarz także już nie jest taki, jak szanowny ojciec, pan radca dobrodziej...

— Edward znowu sięgnął po gazetę.

— Przepraszam!... Zapomniałem, że przyszedłeś pan w interesie mojego ojca.

Nachylił się do dzwonka i już miał zadzwonić; ale w tej właśnie chwili wchodzi ojciec do salonu. Edward cofnął ręke i patrzał... patrzał, zapominając o wszystkiem.

Stary Lubczyński był w mundurze. Mundur przeobraził jego fizyognomję, a zarazem sprawił i to, że przypomniały mu się dawne czasy.

— Jak się pan miewa, panie Horn! — zawołał od progu. „*Wie geht's?. Gesund!..?*“

Przez nawyknienie zaczął mówić w żargonie polsko-niemieckim, jakim zwykł był przemawiać do żydów w czasach swego urządzenia.

C. d. n.

praw politycznych kobiety francuskie nie podlegają żadnym ograniczeniom.

Pani Macarthur z Anglji omawiała działalność kobiecych związków zawodowych, liczą one 150,000 członków, a choć oficjalnie nie są socjalistycznemi, ale zostają pod wpływem przywódzców socjalistycznych.

Z innych przemówień dowiadujemy się, że w Belgji zawodowo zorganizowanych kobiet jest 14,000, w Austrji 42,000, w Czechach 15,000 i politycznie 6.000. W Austrji i Czechach kobiety brały żywy udział w ostatniej kampanji wyborczej, i im to w niemałej części zawdzięczać należy wejście do parlamentu 87 posłów socjalistycznych W wielu wypadkach kobiety musiały mężczyzn ciągnąć do urny.

Kobieta poseł p. Parsinen przytoczyła rezultaty pierwszych wyborów do sejmu finlandzkiego, jak wiadomo zasiada w nim 19 kobiet, w tej liczbie 9 socjalistek. Wniosły one projekt zniesienia ustawy o służbie domowej i opieki nad dziećmi opuszczonemi.

Tow. Kroestein przedstawiła stosunki w Norwegji; jest to kraj, w którym kobiety korzystają z najpełniejszej wolności politycznej: zasiadają one prawie we wszystkich radach gminnych, a w r. b. otrzymały prawo wyborcze do sejmu.

Anglik Barrows wniósł rezolucję, jednogłośnie przyjętą, a wyrażającą sympatję kobietom wszystkich narodowości, które w Rosji cierpią prześladowania za sprawę wyzwolenia.

Przedmiotem, który zajął resztę czasu konferencji, jak zaznaczyliśmy, była kwestja prawa wyborczego kobiet. Dyskusja obracała się koło dwóch wniosków, zgodnych pod względem zasadniczym, ale różne wskazujących drogi taktyczne. Wniosek kobiet austryjackich domagał się natychmiastowego rozpoczęcia propagandy za prawem wyborczem kobiet i prowadzenia jej równorzędnie z agitacją o prawo głosu dla mężczyzn. Większość uzyskała rezolucja kobiet niemieckich, która w ten sposób sprawę stawia:

W miarę zaostrzania się walki klasowej kwestja kobiecych praw wyborczych nabiera coraz większego znaczenia. Po stronie reakcyjnych klas panujących wzrasta tendencja przez przyznanie kobietom ograniczonego prawa wyborczego, wzmocnić polityczny wpływ, z jakiego korzystają posiadający. Ograniczone prawo wyborcze wyzwala kobietę nie jako osobę, ale jako posiadaczkę majątku lub dochodu, równa się więc pluralnemu prawu głosu dla klasy posiadającej, masy zaś kobiecego proletarjatu pozostawia i nadal w położeniu bezprawnem... Pierwsza międzyn. konferencja kobiet socjalistek walczyć postanawia o powszechne równe prawo wyborcze, niezależne od cenzusu majątkowego ani umysłowego. Walkę tę prowadzić zamierza nie w sojuszu z burżuazyjnemi kobietami, lecz wspólnie z partjami socjatistycznemi. Obowiązkiem socjalistycznego ruchu kobiecego we wszystkich krajach jest brać udział w ogólnej walce proletarjatu o demokratyzację prawa wyborczego, jednocześnie domagając się, iżby w walce tej należycie uwydatnione było żądanie kobiet — powszechnego prawa wyborczego bez różnicy płci...

Rezolucja ta, omówiona w komisji, bez dyskusji prawie przyjętą została na pełnem posiedzeniu Kongresu, który orzekł iż wszelki ruch o prawo wyborcze może być prowadzony przez organizacje socjalistyczne tylko jako walka o prawo wyborcze dla wszystkich pełnoletnich bez różnicy płci

---

JANUSZ KORCZAK

SZKOŁA ŻYCIA.

(C. d.)

Warsztaty.

Jak ferma nasza jest wzorowana na istniejących szkołach rolniczych, tak warsztaty są niejako kopją szkół rzemieślniczych. Zastosowano je jednak do całości i wcielono w nią, przeniknąwszy w nią ideją życia i społecznego pożytku.

Jak uczeń, wchodząc do fermy, dowiaduje się obowiązkowo z jednego wykładu, czem było, jest, będzie przypuszczalnie i czem zgodnie z naszemi dzisiejszemi poglądami, być powinno rolnictwo, tak tu uczeń dowiaduje się tegoż o rzemiośle. Jeden wykład rzuca szkic ogólny, a ma na celu zachęcić do gruntowniejszego poznania.

Oto są niedoskonałe narzędzia, któremi się posługiwano dawniej; oto są podobizny różnych wynalazców: tak żyli sami, a tak wynalazki ich wpłynęły na rozwój rzemiosła; dla wykwalifikowania się w danem rzemiośle pot-zebne są takie nauki; gdz-eindziej istnieje to i to, u nas sprawa dzisiaj tak się przedstawia; najbliższy etap w rozwoju rzemiosła tam u obcych i tu u nas jest ten; warunki pracy samodzielnej są takie w Warszawie, a takie na prowincji i na wsi; tyle kosztuje warsztat duży i mały; wreszcie o kasach rzemieślniczych, kupnie surowego materjału i — hygienie danego rzemiosła.

Chcesz dowiedzieć się dokładniej o wszystkiem lub o jednym jakimś szczególe, masz tu spis książek;— nie umiesz czytać lub nie chcesz, — udaj się na to i to piętro, a przeczytają ci lub objaśnią.

Teraz nowy pracownik zwiedza gmach i otrzymuje miejsce.

Zanim przestąpi próg sali, przewodnik odczytuje mu kilka zwięzłych przepisów obowiązujących.— Zanim zajmie wskazane mu miejsce, znów dowiaduje się paru szczegółów potrzebnych, aby nic nie było dla niego niespodzianką. — Każde narzędzie ma swoją przegródkę z nazwą w pięciu językach i porządkowym numerem.

Każda sala ma dyżurnego, który czuwa nad ogrzewaniem, oświetleniem, wentylacją i porządkiem; ma swego magazyniera, a wreszcie komisję rewizyjną.

Z uobywatelnieniem pracy ręcznej warsztat rzemieślniczy stał się taką samą pracownią jak laboratorjum „chemika“, też same zasady tu obowiązują, — zasady warunkujące zdrowie pracownika, oszczędność czasu i sumienność w wykonywaniu pracy. Stąd idą w świat wzorowe ławki dla szkół ludowych, trwale oprawione książki, dokładnie wykonane narzędzia rzemieślnicze, wzory i modele — i tysiące przedmiotów codziennego użytku.

Ile drobnych ulepszeń i uproszczeń zawdzięczamy naszym warsztatom. Nasze przyrządy ortopedyczne, pulpity dla biur, stoły dla czytelni, krany automatyczne dla wanien, pułki dla pralni, przenośne ławki, wzory namiotów, polowe ciemnie dla fotografów, kołdry dla nieprzytomnych chorych, słuchawki dla głuchych i setki innych drobnych a ważnych wynalazków nosi pieczęć wydziału rzemieślniczego naszej szkoły. Lodownia, przedmiot zbytku, przeobraziła się w pudełko blaszane za kilkadziesiąt kopiejek. Upraszczaliśmy, aby biednym dać to, z czego korzystają bogaci...

Mówiono, że zasada wolnej konkurencji daje ludzkości wiele wynalazków, do których pcha współzawodnictwo. Kłamstwo! Wszystkie epokowe odkrycia zawdzięczamy twórczości bezinteresownych genjalnych umysłów. A przemysł, jak pasorzyt, lazł na nie i ssał z nich soki i tuczył się bezkarnie, i zamykał drogę do rozpowszechnienia wynalazku. Ileż miljardów wyssano z maszyny do szycia i ile sił zużyto, aby była zawsze

droga i niedostępna dla mas. A wszystkie odkrycia z dziedziny czystej wiedzy czy też zawdzięczamy ustrojowi kapitalistycznemu: Darwin, Pasteur, Virchow — czy konkurencja z giełdziarzami i fabrykantami podniecała ich usiłowania? Oni dają nam już dziś pieniądze na prowadzenie kosztownych studjów; po śmierci dają nam zapisy panowie Nobel, a Berhingowi fabrykant założył laboratorjum i czeka: „no, jeszcze nie? a prędzej!" Pobudka do pracy jest przecież. — Ale zabierają miljony ludzi i więżą po więzieniach fabryk i gnoją po turmach podłych szkół śmierci, — i nie dają się rozwinąć duchowi ludzkiemu. Wypuśćcie ich na swobodę, a praca piorunem ogarnie świat cały i wszystkie życia dziedziny. Niech sprzęgną się usiłowania dziesiątków miljonów ludzi, a nie drobnych tysięcy synków i dziesiątek córeczek bogatych kupców i zamożnych urzędników, wyjałowionych przez zasuszone uczelnie. Niech sprzęgną się wszystkie żywe umysły wszystkich żywych ludzi, niech bezinteresownie a rojno i ochoczo pójdą w zawody nie o miskę jadła, a o miejsce zaszczytne w szeregach dostojnych pracowników. A wówczas zrozumiecie dopiero, kim jest człowiek; ostatnim rozbitkom — sprzymierzeńcom niewoli, krew karminem wstydu zabarwi pomarszczone twarze.

I nie będzie szczytów niedostępnych dla dumnego ducha ludzkiego!..

Pracownikowi szpitala potrzebny jakiś przyrząd nowy, więc przypasuje fartuch i zasiada do tokarni, — i pracuje razem z ślusarzem i tokarzem, i wspierają się wzajemnie uwagami, a każdy z nich w innym kierunku większe ma doświadczenie. Równi są sobie, bo do jednego dążą celu. Równi są sobie, bo nie myślą opatentować wynalazku, aby nosił ich imię i rozsławił po świecie, aby — co najważniejsza — sprzedać prawo eksploatacji wynalazku fabrykantowi, który nałoży wysoką cenę i nie pozwoli mu się rozpowszechnić dla dobra ogółu. Równi są sobie, bo z jednego kotła dają im strawę pożywną, nie głodzą i nie pogardzają tym, który o trzy grube książki mniej przeczytał, ale ma na rękach twardą skórę od młota i pilnika, daje z siebie ludziom tyle pożytku, ile wynosi normalna odsetka złożonego w nim przez naturę kapitału, — a wzamian żąda dla siebie: trochę miejsca, trochę uwagi — słońca, powietrza, strawy i szacunku. Jeśli on dziś stoi przy warsztacie, to jutro może porzuci go dla wyższych celów, lub syn lub wnuk jego wykreślać będzie nowe tory dla ludzkości. Natura oszczędnie obdzieliła ojca, by tem szczodrzej obdarzyć syna.

(*C. d. n.*)

Przyroda i poznanie.

(Ciąg dalszy.)

Nie trudno zrozumieć, że historyczny przebieg rozwoju kultury, włączając w nią i naukę, wytworzył tak atawistyczny względem niej stosunek. Dzięki temu, że myśl i poznanie powstały i rozwinęły się w warstwach żyjących z cudzej pracy, wytwory pracy ukazywały się dla nich, jako przedmioty gotowe. Wprawdzie ludzkość coraz bardziej rozszerzała swą władzę nad światem przez pracę, praca rozrastała się, ale typem myślącego człowieka był i jest człowiek żyjący na podstawie już dokonanej pracy. Nic dziwnego, że w psychologji i teorji poznania przemaga zawsze psychologja użycia, doświadczania rzeczy gotowych, nie zaś psychologja wytwarzania, która jest istotną psychologją poznania. Wytwarzanie uczy nas, że ta a ta myśl może służyć jako prawidło postępowania praktycznego, że świat jest taki, iż to a to może być w nim dokonane. Dzięki temu człowiek odczuwający, używający, a nie człowiek wytwarzający był typem i wzorem, na podstawie którego formowała się psychologja i teorja poznania. Same metody i narzędzia doświadczalne były uważane za udoskonalone organy zmysłowe wbrew rzeczywistości, która ukazywała w nich udoskonalone i wyspecjalizowane narzędzia, działania drugiej potęgi, a w poznaniu doświadczalnem świadomy dobór utrzymujących się w świecie form działania.

Teraz pojmujemy dlaczego nauka, wiedza wydają się nam zagadką i tajemnicą, skąd powstał problem poznania?

Typ myślącego, poznającego człowieka nie był typem wystarczającym samemu sobie, stykającym się bezpośrednio ze światem pozaludzkim. Opierając teorję poznania na swoich doświadczeniach, tworzył on tylko mitologję poznania. Same podstawy poznania wytworzone były i wykonane po za sferą, w której powstawało i rozwijało się poznanie. Otrzymywało ono stosunki swoje do świata pozaludzkiego z po za siebie i nie było w stanie pojąć tych stosunków. Teorja poznania musiała mitologizować, usiłując wydedukować, wyprowadzić świat — dzieło pracy — z myśli. Myśl sama przez się nie styka się nigdy z żadną pozaludzką rzeczywistością. Jest ona tylko świadomością naszego ludzkiego sposobu zachowania się. Gdy usiłuje ona sama z siebie zrozumieć swoje działanie w świecie pozaludzkim, nie pojmuje własnej natury.

Zależnie od specjalnego ukształtowania się kultury przemagał ten lub inny typ myśli.

Można uznać za zasadę ogólną, że społeczeństwo o przemagającym typie wojenno-rolniczym i kultury tego typu wytwarzały teorje poznania idealistyczne, społeczeństwa o typie przemysłowo handlowym raczej empiryczno-sensualistyczne.

Nietrudno to zrozumieć.

Przemagający społecznie typ jest wzorem, na którym uświadamia sobie myśl stosunek swój do rzeczywistości. Sposób zachowania się życia tego typu uznany jest za normalny, zasadniczy, typowy stosunek człowieka do świata.

W społeczeństwie o typie wojenno rolniczym, przemagającym w stosunku do rzeczywistości jest typ życia, w którem wielka k rność, poddanie się niezmiennym prawidłom i jednocześnie przypadkowość i dowolność odgrywają wielką rolę. Przemaga tu teologiczny typ myślenia. Stosunek jednostki do tego co jest po za nią, jest pojmowany, jako stosunek jej do Boga, do Rozumu i woli wszechświatowych, sprawiających wszystko. Wola najwyższa decyduje czy nasze działanie doprowadzi do pożądanego skutku. Doświadczenie o świecie, wiedza o świecie są poręczone przez Boga, Bóg sprawia, że nasze myśli odpowiadają przedmiotom, że zachodzi pomiędzy niemi zgoda. Poznanie nasze jest ustalone przez Boga, należy tylko więc je wyjaśnić. Jest ono już gotowe. Stąd: klasyfikacja pojęć, ich opracowania logiczne są jedynemi metodami poznawczemi. Wszelkie zmiany w technice zaprowadzane są w społeczeństwie tego typu zgóry. Prawo, a często religja narzucają sposób pracy, uprawy roli i t. p. Doświadczenia techniczne stają się pobudką działalności prawodawczej, interwencji władzy lub kapłana; w ten sposób oddziałują one na świat pracy. Konieczności pracy ukazują się pracy tej w formie nakazu idącego zgóry. W społeczeństwie o formie niezmiennej — stosunki techniczne, stosunki do przyrody okazują się, jako rozszerzenie systematu, jako dedukcja. Stosunek poznawczy tego typu jest zawsze stosunkiem pomiędzy odwieczną prawdą, którą rozum nasz otrzymuje w drodze objawiania, ma w sobie samej — wrodzoną, odnajduje w jakichś specjalnych warunkach. Nadprzyrodzona teorja poznania i idei wrodzonych — oto typowe pojmowanie poznania w tego rodzaju kulturze, gdy jest niezmienna. Gdy chwieje się ona lub pada w gruzy, oddzielne jednostki dążą do ustalenia przywrócenia równowagi w sobie według tego typu. Muszą

one wytwarzać w sobie specjalne warunki, pozwalające im na nowo odczuć, wykrystalizować w sobie stosunek do tego utraconego świata. Teorja poznania przybiera tu postać mistyczną lub staje się djalektyką racjonalistyczną. Rozum wieczny, istota świata, są poznawalne albo w stanie ekstazy, albo w drodze specjalnej kultury umysłowej — zwanej djalektyką. Życie rzeczywiste takich jednostek płynie według innych norm, niż te jakie żyją w niej, jako typ myśli: — musi więc ona zapomnieć o życiu, wznieść się ponad nie, albo też zburzyć specjalnemi argumentami jego doświadczenia, jako nieistotne. Założeniem jest, że świat jest i może być poznany przez człowieka w drodze ujęcia myślowego tej gotowej i niezmiennej treści. Działalność człowieka ukazuje się jako skutek myśli i w zasadzie przynajmniej działalność ta raz na zawsze zostaje zamknięta w pierwszych granicach uznanych za niezmienne i wieczne prawa samego bytu.

W kulturze, w której przemaga typ przemysłowo handlowy, świat jest również gotowy, ale nie jest zamknięty w pojęciu. Przeciwnie — doświadczenie, poznanie zmysłowe, obserwacja mogą poznać dopiero i ukazać wszystkie właściwości tego świata. Jest to stosunek kapitalisty-kupca do form pracy i jej wytworów jakie on zużytkowuje. Myśl wytwarza sobie swój stosunek do rzeczywistości w ten sposób: Ona poznaje rseczywistość, praca wykonuje, stosuje jej poznanie. Nawet stosunek do doświadczeń bywa tak pojmowany. Uczony wykonując doświadczenie nie wytwarza nowych form działalności, lecz jedynie wyszukuje w gotowym świecie nowe, nieznane dotąd właściwości, które następnie idąc za jego wskazaniami, zużytkowuje i praca. Stosunek do świata pozostaje stosunkiem używania, korzystania z jego własności, doznawania świata. Takim jest punkt widzenia różnych empirycznych teorji poznania, wyprowadzających je z doświadczenia, pojętego jako nowe doznanie czegoś gotowego, jako wrażenie. Jest to znowu wyobrażenie pewnego typu istnienia w świecie gotowej pracy. Tylko że tu istnienie nie jest poddaniem się żadnym sztywnym i niezmiennym formom. Założenie pozostaje jednak niezmienne. I empiryzm opiera się na przypuszczeniu gotowego świata, który ma być tylko poznany, tylko doświadczony.

Najrozmaitsze typy stosunku do świata w społeczeństwie o niestałych formach zużytkowania gotowej pracy, dadzą się wszystkie zredukować do jednego i tego samego typu odczuwania gotowego świata. Sama praca pojmowana jest jako pewna modyfikacja tego typu: za odczuciem potrzeby idzie odczucie wysiłku, później odczucie zaspokojenia. Człowiek nie wytwarza, tylko odczuwa.

Gdy stosunki stają się coraz bardziej niestałe, gdy myśl poznająca nie może oprzeć się na żadnym stałym typie stosunku do gotowego świata, wtedy uznaje ona za zasadę całkowitą dowolność typów zachowania się wobec świata. Wszystko jest przeżyciem i poznanie jedną formą przeżycia pośród innych. Wybór tej lub innej formy przeżycia jest całkowicie dowolny. Świat może być odczuwany, myślany w nieskończenie rozmaity sposób. Jest to punkt widzenia sceptycyzmu, iluzjonizmu. Tu niema żadnego typu istnienia uznanego za formę bytu. Gdy zaś żaden sposób ludzkiego życia nie jest uznawany za byt, samo pojęcie bytu znika. Typ artysty myśliciela, robotnika, wszystko jest jednakowo dowolne. Człowiek może odczuwać świat, jako dzieło sztuki, jako pracę, jako logiczny rozwój myśli. Są to tylko różne formy życiowego snu. Taki sposób myśli może się rozwinąć w społeczeństwie, w którem używanie świata t. j. dopływy dóbr zapewniających zaspokojenie potrzeb są najzupełniej niestałe i nieokreślone, a źródło ich powstania pozostaje tajemnicą.

(C. d. n.) *St. Brzozowski.*

„Poezje Społeczne" Langego.

Dla tych, którzy nawykli widzieć w Langem poetę wytwornego, nieporównanego mistrza „rymu", artystę, którego dzieła są odblaskiem zewnętrznym wewnętrznych walk myśli, nie — uczucia, mózgu — nie serca, odkryciem istotnem będą pisma jego świeżo wydane, odkryciem tem większem, że w nich jawią się nam nagle strony najbardziej ukryte i niezmiernie cenne jego duszy. Jawi się nam znienacka ów podziemny prąd, który stale od pierwszego momentu twórczego w duszy poety płynął i zrzadka tylko dobywał się na wierzch, by pod imieniem obcem i nieznanem odsłonić na chwilę tajemnicę wnętrza, by rzucić w ciżby krzyk tem gorętszy, że tak długo dławiony i w głębiach tajemnych ukryty.

I dopiero dziś, gdy, obok tomu *Rozmyślań*, mających na treść swoją najzawilsze i najmniej dościgłe Zagadki Życia i Śmierci, mamy przed sobą *Pierwszy Dzień Stworzenia*, moglibyśmy zbudować wizerunek wnętrzny poety, bardziej jasny i zupełny, bez obawy, że rys jakikolwiek jego twórczości dotychczasowej przeoczymy, że barwą jakąś stłumimy niewiedzę. Nie czas wszakże jeszcze na takie wizerunki zupełne i ostateczne, albowiem księga poezji Langego niezamknięta, a „wiek nowy, na starym zegarze zgrzytliwym jękiem świeżo wydzwoniony", zbyt wiele mieć będzie nowych „miraży", „pożarów" i „cyklonów". by na ich szumy, zjawienia i gromy nie miała odezwać się wrażliwa myśl i gorąca dusza poety. Dziś czas jedynie na szkic wizerunku, który przyszłość uzupełni i zbogaci.

Więc pozbyć się musimy przedewszystkiem jednego złudzenia: Lange nie był nigdy chłodnym myślicielem tylko, którego ducha sycić mogły jedynie obrazy walk eficznych Gogów i Magogów, Ormuzdów i Arymanów, oraz księgi tajemnicze mądrości indyjskich lub zagadnienia złożone współczesnej myśli filozoficznej. Serce jego umiało bić w takt wydarzeń życia, życia codziennego, ociekającego krwią serdeczną bojowników i męczenników ideału. A „jeśli (poeta) milczał niby głaz — i stał od świata walk zdaleka, to nie, że ogień jego zgasł, lecz że zamyślił się i czeka, czyli nadchodzi nowy czas, co zbudzi nową treść człowieka". *(Rozmyślania)*.

W istocie żył Lange zawsze życiem swego otoczenia, bolał jego bólem, męczył sie jego męką. Nie był tym, który czas swój wyprzedza i po przez wieki dłoń ku przyszłości nikomu nieznanej, a jemu widnej wyciąga, lecz zawsze szedł w przednich szeregach i zawsze naprzód. Wraz z temi szeregami odbywał ewolucję idejowo-społeczną, której widownią była ostatnia ćwierć wieku.

W latach 1886-1890 Lange przebywa w Paryżu. O władzę nad duchem jego, jak sam mówi w przedmowie do *Pierwszego Dnia Stworzenia*, i jak lepiej jeszcze to stwierdza samo z lat tych dzieło jego, walczą wpływy różne: ideologja Manifestu Towarzystwa Demokratycznego, i tradycje romantyczne emigrantów z r. 1863, i samo powietrze Paryża, przesiąknięte wspomnieniami rewolucyjnemi, i wydobywające się z trudem i uporem na powierzchnię życia nowe prądy literackie i artystyczne (Parnas i Symbolizm). Dusza poety chłonie chciwie wszystkie te pierwiastki, by je w tyglu samowiedzy własnej na nowy, a szlachetny kruszec przetopić. „Uważając (pozatem) najwyższą abstrakcję umysłu gromadzkiego — Jehowę — jako istotne źródło wszelkiego zła na ziemi, (poeta), jak biblijny Jakób, przedewszystkiem walczył z Bogiem". Walczył? Nie,— zaprzeczył jego istnieniu, bo „gdy nasi ojce biegli na chrzest walki straszliwej, walki ostatniej, On nie

pokazał. że był i jest!“ Lecz w duszy poety tęsknota do bóstwa żywie, nie może być ona, jako kościół pusty, z którego ołtarz wyniesiono, a skoro przestał w niej władać Jehowa, przeto innego boga znaleźć trzeba i na tronie ducha osadzić! I dojrzał poeta to bóstwo nowe w Ludzie („Z dymem pożarów“). I oto wraz z tymi, co w pokoleniu jego byli najlepsi i najszlachetniejsi, wierzyć poczyna w odrodzenie przez lud i dla ludu. A nie przez pokorę Hiobów, nie przez prace bezpłodne Syzyfów, nie przez męki Tantalów wiedzie droga ku Odrodzeniu, lecz przez ogień, krew i żelazo. Nie przez miłość, lecz przez nienawiść, nie błogosławieństwem mocni jesteśmy lecz przekleństwem. Przeklinajcie więc, „wy, rzuceni na wieki w ciemności posępne, którym jasne krainy myśli niedostępne, wy, którym nakazano zagłuszyć swą miłość, iż musicie przez żywot iść — jako rzeźańce! niewolnicy, nędzarze, tułacze, wygnańce — przeklinajcie!...“ A jeśli przeklinać nie umiecie, to poda w usta wasze włoży anatemę, w której obok namiętnego głosu nienawiści, drży skarga gorącego bólu i perlą się łzy nieukojonych żalów: „Przekleństwo wszystkim nędzom, głodom i niewolom, — Furjom, co porodziły bratobójcze zbrodnie: — Wszystkim walkom co toczym z naturą bezpłodnie, — Wszystkim życia rozpaczom i łzom i niedolom! — Przekleństwo tym potęgom, które nas uwodnie — pchają ku zagrobowym kłamnym aureolom! — Przekleństwo tej pokorze, która własnym bólom, — Na kęczkach pali modłów błagalne pochodnie! — Wszystkim mrokom i fałszom i wszystkim obłudom — Wszystkim rozczarowaniom — i wszystkim ułdom, — Co nam w wyschnięte mózgi rzucają szaleństwo! — Wszystkim łańcuchom, turmom, pręgierzom, uciskom, — I wszystkim bratobójstwom — i wszystkim wyzyskom — Przekleństwo — i po stokroć przekleństwo — przekleństwo!“

Jak tragicznie smutne musiały być dusze tych „Pogrobowców“ w których lęgło się takie „Przekleństwo“. I nie dziw, bo pogrobowce ci „przybyli na świat w straszliwe godziny, gdy ciężarne kobiety... drżały pod wirem uczuć trwogi i nadziei, i w naszą krew wlewały boleść krwi matczynej“. W dzieciństwie „rajów nie śnili“ i „w kołysce już byli, jako starcy zgrzybiali“. Sieroty bez ojców sami iść musieli przez życie. nie prowadzeni przez dłoń czułą, która pierwsze kroki w życiu ułatwia. Więc zbłąkani, szli „tnąć w rozkoszy“, na której dnie leży „rozczarowanie bezowocne“, a w poszukiwaniu „wielkiego Słowa“, co „pierś natchnie wolą, jako miecz stalowy“, upajali się wspomnieniami przeszłości, o których prawi „za stołem przy dzbanie Jan stary“, a świadomi win dawno umarłych pokoleń, wszystkie winy one na dusze własne wzięli, aż zgięły się pod tym ciężarem barki niesilne...

Lata późniejsze — to *Mare Tenebrarum*, morze mroków ciężkich i nieprzeniknionych, po przez które nie świeci żadna gwiazda nadziei. Siły do życia i do walk dalszych daje rozpacz jeno, „której lęka się tylko człowiek słaby“, więc o moc tej rozpaczy modli się poeta, do ducha Wieszcza, który przybył do swej dziedziny, by po trudach życia i śmierci na grodzie Wawelskim wieczyście spocząć.

Tragiedją tych lat mroku są spory o drogę, wiodącą ku wyzwoleniu, są marzenia bezpłodne, gdy droga do czynu zamknięta.. Nie wińmy przeto poety, jeśli dusza jego w ciemnościach od słońca odwykła błędne ogniki roku „ugody“ za światło dnia brać chciała. Bo i to jej przyznać trzeba, że w momencie powszechnego szału niewolnictwa, pełzania i płaszczenia się, umiała godność swoją zachować i wołać o cześć dla narodu, co ma „oczy płonące. ręce podniesione i usta wołające pomsty Boga i prawa, światła i wolności“, a — o wzgardę dla niego, „gdy pełza płazem“.

W mroku tonący nie zapomniał wiary w „nowy brzask promieni“, w którym „ucieleśni się to — co w nas było — niedopowiedziane“; z radością przeto wita „śpiewaków jutra“, „młode hufce nowej pieśni“, a na drogę niesie im życzenie, by „piaszczyste pustynie“ ich woli przetopiły się „w niezłomne granity“.

Aż oto „z chaosu się wyłonił Pierwszy Dzień Stworzenia“... Śród poszumu bojowych sztandarów „wyszedł tłum... w oku (jego) wielki gniew się żarzy... poczuł, że jest potęgą — i że jego dziełom wtórzy anioł, co czyni wielki dziejów przełom“. Tłum wyszedł „pół nago i boso“ na bój o wszystko, co święte i drogie, co sprawiedliwe i wieczne. A gdy tak szedł „na gody z chorągwią purpurową życia i swobody“, przerażenie zdjęło tych, „co długie lata w mroki upowici — spali bezwładni“, i przywitali go pełnym trwogi okrzykiem: chaos — chaos! Lecz próżną była ta trwoga i próżnym krzyk: „kartę dziejów odwrócił wielki palec boży!“ — i oto „z chaosu się wyłonił Pierwszy Dzień Stworzenia“.. I znów wrażliwa, bezgranicznie czująca dusza poety dała porwać się fali i ponieść nawet tam, gdzie „rozkołysał się jak morze stutysięczny huf“ tych, co walką wzgardziwszy z tchórzostwa i niewiary, tem skwapliwiej, wznosić zaczęli okrzyki trjumfu i tem bezwstydniej śpiewać pieśni zwycięstwa, zdobytego wysiłkiem i krwią „nagich i bosych“ bojowników. Ale i tu, jak i w rok „ugody“ rychło przyjdzie opamiętanie, i poeta rzuci narodowi przestrogę przed temi „ludźmi małemi“, co „oczy stracili w ciemności“, co pragnęli by „się innym ludom upodobnić“ i „swą duszę rozmiałczyć... zmniejszyć, zubożyć“, i woła: „Ty nie o równość z innemi plemiony — Nie o podobność — o miałkość i drobność — Ty *o wyższości masz walczyć regiony...* A choćbyś miała niepodległą ziemię — A choćbyś miała (Polsko!) szerokie granice — A choćbyś miała rozrodzone plemię — własne więzienia — i własne mennice... I wszystkie królestw zwykłych fundamenta: — Jeśli nie wstaniesz ponad inne święta — Bardziej upadła będziesz niż w niewoli“...

A śród tych hymnów trjumfu i radości, którym Lange wita Pierwszy Dzień Stworzenia, temci żarliwszym bólem, bólem, przy którym dusza kamienieje, a myśl chyli się z rezygnacją przed wolą niezłomną konieczności, rozbrzmiewają strofy, natchnione tragiedją białostocką: „Niechaj nie placze nikt nad Izraelem“...

Z rozmysłem zatrzymałem się dłużej nad „pieśniami społecznemi“ Langego, albowiem tu odsłania się nam Lange nowy i nieznany. Zaś przepiękne formy, głębokie myślą *Rozmyślania* nie wnoszą pierwiastków świeżych w postać już znaną, a tak cenioną poety — intelektualisty. W *Rozmyślaniach* może tylko krystalizuje się dobitniej i wyraźniej Lange dawny, którego „żywiołem wieczystym“ jest „burza niewidzialna ducha“, Lange „obywatel niebios bezgranicznych“, mieszkający w „nieskończoności zapadłym powiecie“, Lange, kochanek mistycznej, w świecie ducha poczętej Lilli, „im dalej płynący w świata gwar, tem więcej w sobie się zamykający“, Lange myśliciel, wyznawca wiedzy tajemnej indyjskiej, czciciel „mądrości nieśmiertelnej cierpienia“, niezmordowanej w poszukiwaniu prawdy i wieczyście niezmiennego piękna. I nazwą „Deuteronomion czyli Powtórzenie“, którą położył na części trzeciej zbioru, mógłby, jak klamrą, objąć zbiór cały, dziś noszący napis — *Rozmyślania.*

Michał Muttermilch.

Z Teatru.

„Dzień Zaduszny" *dramat Heijermansa.*

Zwrot, jaki nastąpił w teatrze współczesnym, da się określić przez to, że w nim dawny, tak zwłaszcza przez Francuzów umiłowany konflikt, wypływający z charakteru osób działających lub z sytuacji, zastąpiony został przez zatarg idei i symbolów. Do tak przyjętego teatru współczesnego należy utwór Heijermansa. „Dzień Zaduszny" jest dramatem, którego węzeł stanowi walka dwu potęg odwiecznie sobie wrogich: życia i dogmatu. Życie młode, gorące, odradzające się w słońcu reprezentuje tu Ryta, jej mąż i pastor Nansen; dogmat skostniały, pragnący to życie dla celów egoistycznych spętać, ucieleśnia się w księdzu Bronku i w zaćmionym przezeń tłumie zakrystjanów, Van Dalenów i bezimiennego chłopstwa.

„Pewnego wieczoru na progu plebanji pada w mękach porodowych kobieta, którą pastor Nansen przygarnia u siebie. Zła, wszędy rosnąca plotka, odkrywa tajemnicę kobiety: Ryta żyła z ojcem dziecka swego na wiarę, dziecko jest więc nieślubne. Akt miłosierdzia księdza Nansena staje się „zgorszeniem moralnem" dla tłumu ogłupionego przez występną etykę dogmatu i czynem naganny — dla kościoła. Gdy Nansen odmawia posłuszeństwa kościołowi, domagającemu się w imię miłości chrześcijańskiej wypędzenia na bruk chorej kobiety, biskup zawiesza w czynnościach „występnego" kapłana. Oto osnowa dramatu, jego bajka.

A jego tak niezbędny dla widza „sens moralny"? Ryta odchodząc z mężem rzuca Nansenowi znamienne słowa: „Ty przyjdziesz do nas". Kto są ci, do których żona nieślubna wzywa księdza? Są to bojownicy nowego ideału sprawiedliwości i dobra. Ta nowa sprawiedliwość, szeroka, ogarniająca ludzkość całą, nie zna gruntu miłości i nie zagląda ludziom w paszporty lub metryki, lecz w dusze. Ta nowa sprawiedliwość uznaje w ludziach braci i nie pozwala bratu sądzić brata. Ta nowa sprawiedliwość nie przemawia w imieniu niewiadomego dalekiego Boga, lecz do człowieka mówi słowami człowieka. W łonie kościoła dla Nansenów miejsca niema; Nanseny łudzą się, gdy sądzą, że źródłem ich poświęceń jest doskonałość Chrystusowa i suknia kapłańska; dłońmi ich i myślami nie Bóg włada, lecz głęboko czująca dusza ludzka. Dla wszystkich Nansenów tego świata wypełni się proroctwo Ryty: odwrócą się od dogmatu, by iść w życie. Nic to, że ginie czasem „nieślubny" owoc życia i miłości; na mogiłkach, za murem cmentarnym wyrosną sadzone rękami Ryt i Nansenów kwiaty, a na pustych plebanjach, dokąd przez szyby, rozbite dłonią przesądu ciemnoty, wpadają wiatry cmentarne, zasiądą mroczni Bronkowie, ostatni mohikanie skostniałego w dogmacie kościoła...

„Dzień Zaduszny"—nawet pokiereszowany przez cenzurę — jest rękawicą śmiało rzuconą w twarz wszelkiego dogmatyzmu wyznaniowego. Wystawiając utwór ten w Warszawie dla ogłupionego przez klerykalizm społeczeństwa, dyrektor Teatru Małego p. Gawalewicz dał dowód rzadkiej u nas odwagi cywilnej. Za tę odwagę należą mu się wyrazy wdzięczności i uznania.

Artyści grają sztukę dobrze. Panna Duninówna wlała w postać Ryty bardzo wiele krwi i życia; pan Wejchert w roli Nansena dał dowód dużego smaku i poczucia stylu. Nawet role podrzędne: zakrystjana, Van Dalena i gospodyni, były oddane starannie. Warto pójść posłuchać sztuki Heijermansa...

M.

Na mównicy.

Z Żyrardowa.

Piszą nam:

Żyrardów to ogromne trzęsawisko. — Z wczorajszego jednak odmętu wydobyły się na powierzchnię dwie potęgi, które ujarzmiły większość robotników i żelazną ręką zaciążyły na rozwoju życia społecznego. Pierwsza potęga — zarząd fabryk żyrardowskich, jako organ wykonawczy woli akcjonarjuszów, — oplotła niewidzialną siecią wpływów i stosunków wszystkie tutejsze instytucje, wszystkich ludzi pracy. — Jest to współczesna Hanza, która łańcuchem ciężkim skrępowała miejscowe społeczeństwo: Narazić się „fabryce", ściągnąć gniew dyrekcji dla lekarza, inżyniere lub urzędnika, równa się pozbawieniu środków zarobkowania. Zapewne, niektóre z fabrycznych instytucji użyteczności społecznej jak ochrona, szpital, szkoła, nawet pomoc lekarska zorganizowane są umiejętnie, noszą jednak charakter instytucji filantropijnych powstałych z miłosierdzia. Robotnika, dopiero w chwili rozwiniętej silnie gruźlicy, na którą tu zapada conajmniej 50% pracujących, umieszczają w szpitalu i zaczynają leczyć. Oczywiście gdyby te pieniądze, które obecnie akcjonarjusze fabryki przeznaczają na kulturalne urządzenia, oddane zostały robotnikom, ci ostatni zdrowie swoje niewątpliwie powierzyliby w ręce takiego personelu lekarskiego, który uznałby za stosowne obok szpitala dać robotnikowi i jego rodzinie sanatorjum dla suchotników, kolonje letnie dla dzieci, żłobek dla niemowląt. W szkołach zaś prowadzonych przy współudziale i pod kontrolą robotników baczniejszą uwagę zwrócono by na fizyczny rozwój dziecka. Jako przyczynek do charakterystyki panujących w fabryce stosunków, dosyć przytoczyć fakt, który miał miejsce w ostatnich czasach: Zarząd jednej czy nawet jedynej w kraju naszym szkoły dla dziewcząt wiejskich zapragnął uczenicom swoim pokazać wielkie warsztaty tkackie i z tej racji zwracał się do dyrekcji z prośbą o pozwolenie na zwiedzenie fabryki. Chociaż wprost nie odmówiono i zażądano złożenia piśmiennej prośby, poufnie odpowiedziano, że wobec pewnego wrzenia jakie daje się zauważyć pośród robotników, postanowiono na czas jakiś nie dopuszczać osób postronnych. Mniemać należy, że na taką decyzję zarządu fabryki wpłynęły czerwone nakrycia głowy, jakie noszą kujawianki, uczenice wyżej wspomnianej szkoły. „Czerwony kolor" nawet na chustkach dziewczyn wiejskich drażni dotkliwie fabrykantów!

Stronnictwu „prawdziwych polaków", składającemu się z ludzi sytych, zadowolonych z obecnych ustrojów, leży na sercu „przemysł krajowy", popierają więc przemysłowców z całej duszy, ze wszystkich sił swoich. Kler z konfesjonału i kazalnicy rzuca potępienie dla wszystkiego co „nie polskie i nie katolickie", handlując zbawieniem wiecznem. Przyznać trzeba, że ta agitacja przeciw istotnemu postępowi i wolnej myśli, prowadzona z fanatycznym rozmachem, nagina pod jarzmo kapitału poważne zastępy robotników. N.-Decja myśli nie tylko o zbawieniu duszy proletarjusza; z inicjatywy narodowych przodowników rozwijać się zaczyna w Żyrardowie ruch współdzielczy. Powstało kilka sklepów, parę ma jeszcze powstać. Sklepy te prowadzone bez udziału sił fachowych, prawdopodobnie wkrótce będą zlikwidowane i zbrzydzą na długo robotnikowi kooperatywę. Obecnie przyciągają tłumy głównie szyldami: „Społem", „Sklep Ś-go Józefa" i t. p. — Macierz z proboszczem na czele rozwija też niezmordowaną

działalność w kierunku gromadzenia funduszów. Wszechmocni dzięki rozgałęzionym stosunkom towarzyskim, przez błękitnych druhów docierają wysoko— wpływy mają olbrzymie. Z zezwolenia władzy urządzono tu na rzecz Macierzy wielką zabawę ludową, wzorowaną na urządzanych ongi w parku praskim przez kuratorjum trzeźwości... Piękne panie i ładne panienki w prześlicznych kostjumach, poświęcały się nędzy, bądź to jeżdżąc na ukwieconych rowerach, bądź sprzedając bilety lub zbierając fanty na loterję i flirtując na cel oobroczynny, przez miłosierdzie, z dobrego serca...

Grupy postępowe zorganizowane są słabo i do pracy kulturalnej, do szerszej roboty społecznej jakby nieprzygotowane. Kursy dla dorosłych analfabetów prowadzone, rzecz jasna, przy współudziale robotników, dają co prawda, oprócz nauki czytania i pisania pogadanki i odczyty na różne oderwane tematy. brak jednak racjonalnego programu wyklucza systematyczne wykłady, co z kolei znów wywołuje pewien chaos. Przy tem prelegenci częstokroć nie potrafią się przystosować do audytorjum, wybierają tematy za trudne, mówią dla ogółu słuchaczów wprost niezrozumiale. Wogóle pogadanki powinny być staranniej przez zarząd kursów kwalifikowane i rozprawy naprzykład na temat stosunku wiary do rozumu, jako przedwczesne niedopuszczane. Chcąc pracować z istotnym pożytkiem należy posiadać odpowiedni warsztat pracy. Należałoby więc pomyśleć nad stworzeniem domu ludowego, gdzie robotnik z rodziną mógłby w święta i niedziele spędzić kilka godzin na rozmowie, nauce, i swobodnej zabawie.

T. Belina.

Prosimy Czytelników o dostarczaoie nam podobnych wiadomości z innych okolic kraju, a zwłaszcza z centrów życia społecznego.

PRZEGLĄD.

W Rosji i Królestwie Polskiem. W Łodzi. Rozstrzelano 7 robotników i robotnicę fabryki M. Silbersteina, oskarżonych o udział w zabójstwie dyrektora; nazwiska ich są następujące: Władysław Danielski, Piotr Puchała, Teodor Kaszuba, Hoch, Emil Obst, Bruno Kulig, Józef Bloch i Malwina Miller; trzej z pośród nich, mianowicie: Danielski, Puchała i Kaszuba trzymali podobno Silbersteina, zaś inni po spełnionem zabójstwie wyrażali swoją z tego powodu radość; wreszcie Malwina Millerówna, kochanka zabójcy przyniosła mu rewolwer. Wszystkich robotników fabr. Silb. w liczbie 1000 aresztowano, a także część personelu biurowego. Rodzina zabitego opuściła Łódź, gdyż otrzymała listy z pogróżkami zabójstwa z powodu aresztowań robotników. — Do więzienia w Łęczycy przewieziono 59 piekarzy S. D. aresztowanych na zebraniu. — Wykryto dwa zebrania jakoby „Bundu", aresztowano 75 osób. — Zabito z pobudek partyjnych trzech robotników. — Pod parkanem więzienia przy ul. Targowej znaleziono bombę z tlejącym lontem. — W magistracie toczą się narady pod przewodnictwem gen. Uthofa w sprawie powiększenia policji; zmiany te pociągną koszt około 500.000 rb., które rozłożone będą na obywateli i fabrykantów. Łódź z powiatem oddaną została pod zarząd gen. gub. wojennego kaliskiego.

— W Odesie ponowiły się zaburzenia. Z powodu strzałów podczas pogrzebu oficera policji, związkowcy strzelali do przechodniów i bili żydów. Na ulicy raniono dozorcę policyjnego, zabito agenta ochrany. Toczyły się walki między członkami związku n. r. i członkami samoobrony. Utworzył się „Związek Machabeuszów" w celu walki przeciwko związkowi n. r.— W Kijowie zaczęły się zajścia między zw. n. r. a ludnością, poraniono kilku żydów,

— W Tyflisie, jak donosi Ag. Pet., w ciągu 3 dni w pow. duseckim dokonano 7 aktów teroru. — W mohyl. gub. zabity został naczelnik ziemski Romanow, w pow. zadońskim zabici zostali we własnych majątkach dwaj obywatele ziemscy. — W Sosnowcu zabito urzędnika komory. — W Białej gub. siedl. raniono strażnika, w Radomiu zabito strażnika, w Wołogdzie— dozorcę więzienia; w Zduńskiej Woli — młodego człowieka podejrzanego o szpiegostwo. — W Warszawie zabito stójkowego, który nie chciał dać się rozbroić. — Z pobudek teroru ekonomicznego w Warszawie raniono kilku piekarzy i krawców.

— W Wilnie pod kantorem fabryki nastąpił wybuch bomby; w pow. Mitawskim wykryto skład materjałów wybuchowych i broni. — Inżyn. kolejowy Nowopaszennyj w Tyflisie zabity został wybuchem maszyny piekielnej, którą mu nadesłano w posyłce służbowej.

— Wykonano napad na st. Sokołow, na sklepy monopolowe w pow. łukowskim i sieradzkim, na kanc. gminną w pow. częstochowskim.

— Na st. Ząbkowice, jak donosi Kurj. Zagłębia, widząc, że zarówno wojsko jak i publiczność zdenerwowane są długiem oczekiwaniem na pociąg, rozwinęli czerwoną chorągiew i zaczęli śpiewać „Czerwony Sztandar". Wojsko szykowało się już do akcji, lecz obecnym na stacji innym robotnikom udało się nakłonić śpiewających do zaprzestania manifestacji.

— Dokonano masowych rewizji i aresztowań w Lublinie, Kutnie, Kole, Ozorkowie. — W Kielcach aresztowano 4 ludzi, u których znaleziono broń i dynamit. — W Rydze podczas rewizji rewolucjoniści zabili policjanta, w odpowiedzi na to policja zabiła strzelającego i jego towarzyszkę. — W Helsingforsie dokonano licznych rewizji i aresztowań. — W Warszawie wykryto jakoby tajną drukarnię P. P. S.

— W Montreux w Szwajcarji dwóch Rosjan wykonało napad na bank w celu rabunku, zabili kasjera i ranili 4 ludzi ścigających, poczem ich schwytano.

— Pisma rosyjskie przytaczają szereg ciekawych liczb, zebranych przez d-ra Żbankowa. Od lutego r. 1905 (projekt Bułyginowski) do czerwca r. 1907 (rozwiązanie drugiej Izby) ofiarą teroru padło 44,020 osób. Z nich zabito 19,144, stracono na mocy wyroków sądowych 2,381, skończyło samobójstwem 1,350, zraniono 20,704, wreszcie uległo zamachom 441 osób. Powyższa liczba ofiar dzieli się w następujący sposób: w środkowej Rosji—20,611, na Kaukazie—7394, w Finlandji i kraju Nadbałtyckim—4,929, w Polsce—4,385, w guberniach zachodnich—3.048, w Syberji i w posiadłoś-

ciach środkowo azjatyckich—2,268. Najwięcej poszwankowanych było w starciach z wojskiem i policją 12,953), dalej — podczas pogromów żydowskich (7,969), przy pogromach ormiańskich (4,540), przy pogromach, organizowanych przez czarne sotnie (2,778), wreszcie podczas buntu wojska i floty (2,193). Ofiarami zaburzeń agrarnych padło 533, waśni robotniczych — 298, sądów doraźnych—412, rozruchów w więzieniach—221, starć na gruncie religijnym — 158, i t. d. Wszystkich ofiar wśród przedstawicieli władzy i kapitału było 8,203. Z wyższych przedstawicieli władz ofiarami teroru padło: 4 ministrów i członków Rady Państwa, 83 generał gubernatorów, gubernatorów, wicegubernatorów i generałów, oraz 61 policmajstrów i ich pomocników.

Akty terorystyczne pozostawały w związku z wydarzeniami politycznemi. W d. 25 lutego 1906 r. był ogłoszony ukaz o zwołaniu Izby. I oto, gdy styczeń przyniósł 1,043 ofiary, liczba ich w lutym spadła do 642, w marcu do 439, w kwietniu podnosi się do 590, w maju — 551, w czerwcu, kiedy w istnienie Izby przestano wierzyć—941, w lipcu (w miesiącu rozwiązania Izby)—1,426 i w sierpniu—2,015. Od chwili rozwiązania pierwszej Izby do czerwca r. b. liczba miesięczna ofiar wynosiła najmniej 736, a w kilku miesiącach dochodziła nawet do 1,126.

Z Sądów. Ogłoszono wyrok w procesie o pogrom w Kiszyniowie. Zabito wówczas 34 żydów, poraniono ciężko kilknset, spalono wszystkie co do jednego domy żydowskie. Świadków do sprawy wezwano 270, z których przybyło 250. Stwierdzili oni, że głównym podżegaczem był starosta Biendierskij. Adwokaci żydów żądali przeprowadzenia dodatkowego śledztwa co do B., lecz sąd odmówił. Z 39 oskarżonych sąd uniewinnił 28, skazał zaś 4 na rok rot aresztanckich, 6 na 8 miesięcy więzienia, a 1 na cztery.

— Czasowy sąd wojenny w Rydze wydał 18 b. m. wyrok w sprawie o powstanie w gminie kochenchuceńskiej; na mocy wyroku tego — jak donoszą „Birż. Wied.“ — na śmierć skazano 22 z ogólnej liczby 58 podsądnych; trzej skazani zostali na bezterminowe ciężkie roboty.

Prawa i środki. W Moskwie „Czas“ skazano na 1000 rb. kary za artykuł o pogromie w Odesie. — W Petersburgu nałożono karę po 1000 rb. na redaktorów gaz. „Swobodnoj Mysli“ — Dawidsona, i „St.-Petersb. Wiedomosti“ ks. Uchtomskiego. — W Wilnie administracyjnie zawieszono tygodnik „Topór“. — W Łodzi admin. zawieszono świeżo powstały dziennik „Straż“ i opieczętowano drukarnię „Rozwoju“. — W Płocku opieczętowano drukarnię, w której odbijano „Płoczczanina“, pismo uległo przerwie.

Odpowiedzi Redakcji.

W dalszym ciągu otrzymaliśmy odpowiedzi na Kwestjonarjusz w sprawie wychowania: od osób następujących:

L. S., nauczycielka.
A. Niemirowski, obywatel ziemski, literat.
«Schluta» - technik budowlany.
W. R. rejent.
Fr. Jeziorowski, maszynista kolei
Wł. Płoskiewicz, aptekarz.
X —dentysta.
«Helena»—robotnica.
Wacław Piotrowski—rolnik.
Józef Bartman—buchalter.

Nadmieniamy, że odpisujący nie potrzebują się ograniczać do pytań kwestjonarjusza i mogą zamieszczać szczegóły, które w kwestjonarjuszu nie zostały uwzględnione. Wogóle piszący może nadać odpowiedzi swej formę bardziej swobodną, mając tylko na względzie właściwy cel ankiety. W każdym wypadku jednak należy wymienić rok życia i rodzaj zajęcia.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.